

AGNIESZKA BRÜCKNER

RODZINA SANTO #1

WYBRANA
PRZEZ
NIEGO

NA ŻONĘ NOWEGO BOSSA MAFII



Copyright ©

Agnieszka Brückner

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-909-7

AGNIESZKA BRÜCKNER

**WYBRANA
PRZEZ NIEGO**

RODZINA SANTO #1

OŚWIĘCIM 2022

Od tej dwójki wszystko się zaczęło...

*Pierwsza wena, pierwsze pisarskie kroki, pierwsze słowa uznania,
a także krytyki – moje wszystkie pierwsze razy zawdzięczam głównym
bohaterom tej powieści...*

*Historię tej pary dedykuję moim wiernym Czytelnikom z Wattpada.
To Wy uparcie twierdziliście, że Melody i Domenico zasługują na coś
więcej.*

Dziękuję za Waszą wytrwałość i nieustanne wsparcie <3

Wstęp

Melody

Jako mała dziewczynka zawsze marzyłam o bajkowym ślubie. Piękna suknia księżniczki, dużo rozmaitych kwiatów, wysoki tort, tańce i cudowny mąż, który będzie mnie kochać tak bardzo, jak ja jego. A potem gromadka dzieci i „żyli długo i szczęśliwie”.

Niestety, wraz z wiekiem uświadomiłam sobie, że jedyne marzenia, jakie mogą się spełnić, to te odnośnie do wesela, ponieważ wybór Pana Młodego na pewno nie będzie należał do mnie.

Jako córka podszefa mafii z Kansas City oraz bratanica tutejszego bossa miałam wyjść za mąż za mężczyznę, który spełni oczekiwania mojego ojca i stryja. Nie sądziłam jednak, że przyjdzie mi poślubić człowieka, którego imię siało postrach na całym Wschodnim Wybrzeżu. Mężczyznę, który pomimo swego młodego wieku słynął z okrucieństwa i brutalności. Mężczyznę, który w przyszłości miał przejąć funkcję dona w Nowym Jorku – Domenico Santo.

I wszystko przez to, że kiedyś na niego wpadłam...

Domenico

Okrutny, bezlitosny, nieustraszony, silny – to tylko kilka przymiotników, które kojarzą się naszym wrogom z moim imieniem.

Mafia i umacnianie jej potęgi to całe moje życie. Po to się urodziłem i do tego od małego byłem szkolony. Wraz z bratem by-

liśmy trenowani na wiele sposobów, abyśmy bez litości, serca i skrupułów dążyli do wyznaczonych celów.

I choć lubię swoje kawalerskie życie, to w końcu nadszedł czas, by znaleźć sobie żonę i tym samym ugruntować pozycję przyszłego dona. A ja już znalazłem odpowiednią kandydatkę na to stanowisko. I nic mnie nie powstrzyma, przed jej zdobyciem.

Jednak okazuje się, że ona jest inna, niż mogłoby się wydawać... Jest niczym syrena...

Wybrałem ją do ważnej roli. Zmusiłem wręcz, by została moją Królową. I niech mnie licho, jeżeli nie zrobię wszystkiego, co w mojej mocy, by tego nie żałowała.

Prolog

Kilka miesięcy wcześniej

Domenico

– Liczyłem na to, że pan senator będzie stawiać większy opór – mówi z wyraźnym żalem mój brat, gdy opuszczamy mury wysokiego nowojorskiego wieżowca.

– Dlaczego? – pytam, choć odpowiedź nie bardzo mnie interesuje.

Mieliśmy skłonić kolesia do współpracy i osiągnęliśmy zamierzony cel.

– Lubię, gdy musimy używać odrobiny perswazji. – Śmieje się pod nosem.

Mimowolnie reaguję tak samo.

– Mało ci bijatyk z Ruskami i Chińczykami?

– Dobrze wiesz, że nie o to chodzi. Po prostu lubię ten strach w oczach polityków. Ten przedostatni się nawet posikał – przypomina. – Nie mów, że to nie było komiczne!

– Było – potwierdzam.

Ruszam w stronę zaparkowanego przy ulicy samochodu, lecz nagle czuję, jak ktoś na mnie wpada.

– Uważaj, jak chodzisz! – słyszę stłumiony warkot.

Obracam się, by posłać temu komuś mrozące spojrzenie, jednak ze zdumieniem zauważam, że wpadła na mnie młoda kobieta.

Bardzo atrakcyjna kobieta.

– Chciałbym przeprosić, ale to ty wpadłaś na mnie, nie odwrotnie – wytykam rozbawiony jej bojową postawą.

– Doprawdy? – Unosi brew. – Według mnie wpakowałeś się na chodnik jak jakiś taran. Zresztą nieważne. – Kręci głową. – Mógłbyś mnie przepuścić czy będziesz tak blokować ten chodnik?

– Mel, pospiesz się! – dochodzi do nas głośnie nawoływanie. Odwracam się i widzę grupę dziewczyn, które machają do mojej nieznanym. – Zaprosiłaś nas na kawę urodzinową, więc skończ podrywać tego przystojniaka i chodź! Nie zostało nam wiele czasu!

– Przystojniaka, co? – Uśmiecham się do kobiety przede mną.

– Kwestia gustu – odpowiada znużonym tonem. – Proszę wybaczyć, ale się spieszę.

Próbuje mnie ominąć, lecz robię krok, by ponownie zagrozić jej przejście.

– Słuchaj, koleś... – zaczyna, jednak przerywa jej męski głos.

– Melody, wszystko w porządku?

Przed nami wyrasta osiłek, a jego ręka ułożona jest w pozycji gotowej do wyciągnięcia spluwy.

Ochroniarz? Kim jesteś, laleczko?

– Wszystko gra, Ugo – zapewnia pospiesznie, rzucając w moją stronę złośliwy uśmieszek. – Wpadłam niechcący na pana, ale już się żegnamy.

– Melody Vitto, rusz ten tyłek! – słyszę ponaglenia jej koleżanek.

Robię krok do tyłu i z teatralnym gestem przepuszczam ją przodem. Nim jednak zdąży zrobić kilka kroków, wołam za nią:

– Melody!

Odwraca w moją stronę zdumione spojrzenie.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – mówię, uśmiechając się lekko.

Dziękuję skinieniem głowy, po czym pospiesznie dołącza do swojej paczki psiapsiółek.

Ochroniarz mierzy mnie ostrzegawczym spojrzeniem, jednak ignoruję go, więc ostatecznie podąża za swoją podopieczną.

– Co to miało być? – pyta cicho Alessandro, gdy nie odrywam wzroku od oddalającej się od nas grupy kobiet.

– Raczej kto? – zastanawiam się na głos. – I niedługo się dowiem.

Rozdział 1

Melody

Ten dzień był okropny.

Nie lubię piątkowych zajęć. Nie dlatego, że mam problemy w nauce, bo jestem zdolną i wzorową studentką. Po prostu piątki są nudne. Jediną pociechą w te dni są popołudniowe lekcje baletu. Ten taniec to moje hobby – odskocznia od codziennego życia, zakazów i nakazów.

Mój ojciec to surowy człowiek, a życie, jakie prowadzi, bardzo zawęża moją swobodę. Owszem, mogłam podjąć studia, ale na prywatnej uczelni, którą sam wybrał. Przydzielono mi osobistego ochroniarza i nie mogę się nigdzie bez niego ruszać. Mam kilka koleżanek, z którymi czasami się spotykam, jednak ze względu na pochodzenie i biznesy mojej rodziny szczere zwierzenia nie wchodzi w rachubę... Chyba właśnie z tego powodu, wiedząc, jakie ograniczenia czekają mnie w życiu, albo może po to, bym nie kręciła mu się pod nogami, *papà* zgodził się na moje dodatkowe zajęcia. Od ósmego roku życia uczę się baletu, a od dziewiątego doszła nauka gry na pianinie.

Wracając do domu, na podjeździe zauważyłam dwa nieznanne mi samochody.

– Jesteś pewien, że zaraz po powrocie mam zajrzeć do ojca?
– pytam ochroniarza.

Papà rzadko prowadzi spotkania biznesowe w rezydencji. Zawsze stara się, bym była jak najdalej od jego interesów i współpracowników.

– Tak. Zostaw mi torbę, zaniosę ją do twojej sypialni. A teraz idź do jego gabinetu, ale zachowuj się. – Grozi mi palcem, na co rozbawiona przewracam oczami.

Ugo jest dla mnie jak dobry wujek. W przeciwieństwie do rodziców okazuje mi wsparcie i służy pomocą zawsze, gdy tego potrzebuje.

– Będę grzeczna, obiecuję! – zapewniam, po czym udaję się w stronę głównego wejścia.

Przystaję pod drzwiami gabinetu i nasłuchuję. Z wewnątrz dochodzą przytłumione głosy, jednak nie potrafię rozszyfrować, o czym mężczyźni rozmawiają. Pukam i czekam na znak, że mogę wejść.

Po chwili drzwi się otwierają, a moim oczom ukazuje się Cristiano, mój starszy kuzyn.

– O, Mel, już wróciłaś! – Gestem zaprasza mnie do środka.

– Tak, *papà* podobno chciał się ze mną zobaczyć... Nie podejrzewałam, że tu jesteś, nie widziałam twojego samochodu. – Uśmiecham się do niego. Najwyraźniej jedno z aut na podjeździe jest jego nowym nabytkiem, którym nie zdążył mi się jeszcze pochwalić. – Gemma przyjechała z tobą?

Rozglądam się po gabinecie, w poszukiwaniu młodszej kuzynki, lecz zamiast niej dostrzegam nieznanego mężczyznę, siedzącego na niewielkiej kanapie. Na mój widok uśmiecha się lekko pod nosem, przez co mam dziwne wrażenie, że gdzieś już go kiedyś widziałam.

– Nie, Gemma została w domu – wyjaśnia Cristiano. – Przyjechałam, by dopilnować negocjacji dotyczących nadchodzącej współpracy. Ojciec nie mógł się zjawić osobiście, więc wysłał mnie.

– Rozumiem. A w jakim celu ja tu jestem? – pytam, patrząc z szacunkiem na tatę, który wygląda, jakby ubił przed chwilą interes życia.

– Melody... – zaczyna, wstając z fotela – oto Domenico Santo.

Wskazuje na mężczyznę, który na dźwięk swego imienia również wstaje. Dopiero teraz zauważam, jak wysoki i silny się wy-

daje. Biała koszula, która opina jego ciało, wyraźnie akcentuje mięśnie brzucha i klatki piersiowej, a dopasowana marynarka przylega do ramion.

Jest w nim coś znajomego, ale nie potrafię sobie uzmysłowić co...

Mój wzrok skupia się na jego szarych tęczęwkach. Mają w sobie jakiś magnetyzm, który mnie przyciąga i dopiero po chwili orientuję się, że ojciec powiedział coś jeszcze, co mi umknęło.

– Słucham? Chyba nie dosłyszałam... – Odrywam wreszcie spojrzenie od nieznanego i ponownie spoglądam na *papę*.

– Powiedziałem, że Domenico zostanie twoim mężem. – Patrzy na mnie surowym wzrokiem. – Ustaliliśmy, że wasz ślub odbędzie się za cztery miesiące, w ostatni weekend czerwca.

– Co? Jaki ślub? – szepczę przerażona – Nic nie mówiłeś, że szukasz dla mnie męża! – mówię trochę głośniej, niż zamierzałam.

– Nie muszę i nie zamierzam ci się tłumaczyć z moich decyzji! – grzmi, a ja drżę przestraszona.

Bardzo szybko nauczyłam się, że nieposłuszeństwo wobec ojca zawsze kończy się bolesną karą. I choć daleko mi do potulnej i uległej córki, to na co dzień staram się zachowywać tak, by go nie prowokować.

– Ja z nią porozmawiam, stryju! – odzywa się Cristiano. – Chodź, przejdziemy do biblioteki.

Mówiąc to, przykłada dłoń do moich pleców i kieruje nas w stronę drzwi, za którymi mieści się przylegająca do gabinetu domowa biblioteka.

– Cristiano, co się dzieje? Jaki ślub? Przecież ja mam dopiero dwadzieścia jeden lat! Jeszcze nie skończyłam studiów! Nie mówiąc już o tym, że nie znam tego mężczyzny! – zaczynam szeptać w przerażeniu.

– Uspokój się Mel. – Łapie moją twarz w ciepłe dłonie. – Zaczynaj spokojnie oddychać – instruuje.

Patrząc mu głęboko w oczy, czuję, jak moja panika stopniowo zaczyna ustępować.

Od dziecka jesteśmy bardzo zżyci i traktujemy się bardziej jak rodzeństwo niż kuzynostwo. Wiem, że jest okrutny i brutalny, gdy się tego od niego oczekuje, jednak ja należę do wąskiego grona osób, które nie muszą się go obawiać.

– Już mi lepiej. Powiedz, o co w tym wszystkim chodzi – nalegam cicho, by nie było nas słychać za drzwiami.

– W Nowym Orleanie zmienił się szef Rodziny. Skurwiel nie chce kontynuować z nami współpracy, przez co straciliśmy port. Musieliśmy znaleźć nowe miasto do sojuszu – tłumaczy. – Z pomocą przyszedł nam Eduardo Santo z Nowego Jorku. Ich port jest najlepszym punktem przewozowym w całych Stanach, a my bardzo potrzebujemy takiego miejsca do własnych transportów – mówi wyraźnie zakłopotany. – Nowojorczycy zaferowali współpracę pod jednym warunkiem: masz poślubić Domenico. W przyszłości obejmie rządy, więc jako następca dona zaczął poszukiwania żony. I wybrał ciebie.

– Ale jak to mnie?! Przecież się nie znamy! – krzyczę.

– Spokojnie. Też się zastanawiałem, dlaczego padło na ciebie. Nie wiem nawet, skąd cię zna, bo przecież nie ma nigdzie żadnych informacji na twój temat.

Ma rację, ojciec bardzo pilnuje naszej prywatności. Wraz z bratem nie możemy mieć żadnych kont w social mediach, a w gazetach nie są publikowane zdjęcia z naszym wizerunkiem.

– Próbowałem go przekonać, by wybrał sobie inną dziewczynę z naszego miasta, jednak on kategorycznie odmówił. Chce ciebie albo nici z porozumienia – zauważa ponuro. – Stryj się w końcu zgodził, lecz zapowiedział, że ślub odbędzie się dopiero po zakończeniu studiów.

– Czyli nie ma od tego żadnej ucieczki... – szepczę bardziej do siebie niż do niego, ale i tak mnie słyszy.

– Niestety. Wasze małżeństwo przypieczętuje porozumienie między naszymi Rodzinami, a twój ojciec wydawał się nawet zadowolony z takiego obrotu spraw.

– Tak... Na pewno się cieszy. Przecież tylko mu zawadzam – stwierdzam kwaśno.

Według ojca, za sprawą mojego towarzystwa mój młodszy brat robi się zbyt wrażliwy, jak na mężczyznę.

– Bzdura! – syczy, po czym zaczyna spokojniej: – Posłuchaj, wiem, że się boisz. Wiem, że go nie znasz i nie masz pojęcia, co cię czeka, ale mogę ci przysiąc, że będziesz przy nim bezpieczna – zapewnia z mocą w głosie. – Domenico jest silnym i brutalnym mężczyzną, ale szanuje kobiety i zapowiedział, że niczego ci w Nowym Jorku nie zabraknie. A jeśli zrobi ci krzywdę, to osobiście pošlę go do piachu – warczy groźnie. – Zresztą chciał sam z tobą o tym porozmawiać. Może go tu poproszę i dam wam chwilę? – sugeruje łagodniejszym tonem.

– Dobrze, niech tak będzie – odpowiadam zrezygnowanym głosem.

Zdania ojca nie zmienię, więc lepiej już teraz zapoznać się z moim przeznaczeniem...